

„TO JEJ POCZĄTEK — KRYTYCZNA CHWILA” (*AMEREIDA*)O *ÑAMERYCE* MARTINA CAPARRÓSA

„Trzęsienie ziemi nigdy nie przychodzi samo [...]”

Charles Richter

„[...] dominuje poczucie, że nikt nic nie wie i nie ma sposobu, aby temu zaradzić: pijany kierowca wiezie cię ku przepaści [...]”

Martin Caparrós

Zacznijmy od przypomnianej przez redakcję „Kultury — Historii — Globalizacji” syntagmy „ziemia w transie”, która automatycznie przywołuje charakterystyczny ciąg skojarzeń związany z Ameryką Południową i decyduje o tym, że od czasu do czasu zajmujemy się w nią poza studiami latynoamerykanistycznymi. Jakie to konotacje? Co oznacza, że Ameryka jest „ziemią w transie”? Czy jest nią bardziej niż inne kontynenty? Piszę te słowa w momencie, gdy w całej Francji po zastrzeleniu przez policjanta siedemnastoletniego Nahela dochodzi do zamieszek, płoną samochody i budynki, Ukraina jest ogarnięta wojną a w Rosji doszło do trudnego do interpretacji i świadczącego o chaosie „marszu Prigożyna na Moskwę”. A jednak o tym regionie nie myślimy jako o „ziemi w transie”.

„To oczywiste, że *Ñameryka* jest przede wszystkim faktem kulturowym” pisze Martin Caparrós (Caparrós, 2023, s. 537), mając na myśli to, że jej wyjątkowość nie dotyczy tyle ekonomii, polityki co kultury rozumianej jako twórczość artystyczna, literacka, ale także idee. W trwałym skojarzeniu „ziemi w transie” z Ameryką chodzi więc może o światową karierę filmu z nurtu *Cinema Novo*, pt. *Ziemia w transie* (*Terra em transe*, 1967) Glaubera de Andrade Rochy, przedstawiające geopolityczne wrzenie w fikcyjnym Eldorado, które stanowiło aluzję do wydarzeń z Brazylii z lat 1960-1966? Jego głównym bohaterem jest Paulo Martins, młody poeta i intelektualista, który wspierając kolejnych liderów politycznych (raz konserwatywnego to znów liberalnego) stara się pracować na rzecz idei przebudowy świata (nie udaje się tego dokonać, zostaje zastrzelony). W tym politycznym moralitecie o zagubieniu ideowym lewicy dostrzeżono uniwersalny wymiar, w czym pomogło też formalne, wyobraźniowe nowatorstwo (mieszanka dialogów, wierszy i różnych gatunków muzyki). W obawie o wizerunek kraju rząd brazylijski próbował powstrzymać rozpowszechnianie filmu. W końcu film pokazano m.in. w Cannes, gdzie otrzymał nagrodę FI-

PRESCI, był też nominowany do Złotej Palmy i otrzymał Grand Prix na festiwalu w Locarno. Europejska wyobraźnia rozpoznała się w filmie Rochy. Jean-Luc Godard zaprosił Rochę do swojego filmu *Le Vent d'est* by wcielił się rolę żywego drogowskazu stojącego na rozdrożu. Jak pisze Tomasz Szerszeń — „brazylijski prorok kina zaangażowanego — wskazuje kierunek, w którym podąża kino Trzeciego Świata, kino niebezpieczne, boskie, niesamowite, gdzie pytania mają swój praktyczny wymiar”¹ (Szerszeń, 2021, 252).

Nie sugerując bezpośredniego wpływu *Ziemi w transie* wydaje mi się znamienne, że wydarzenia w Ameryce Łacińskiej dziesięć lat temu Artur Domosławski opisywał metaforycznie jako „gorączkę latynoamerykańską”. W książce tej zamieszczono reportaże z Argentyny, Chile, Kuby, Meksyku, Brazylii, Kolumbii, Wenezueli. To obrazki z ziemi rozpalonej gorączką politycznych i ekonomicznych zmian (rozdział „argentyńska gorączka” dotyczy społecznych skutków bankructwa kraju z grudnia 2001), migawki z krajów ogarniętych przemocą i obsesją pamięci o dyktatorach. Nie jest to oczywiście nic zaskakującego, „Pomiędzy 1910 a 1989 rokiem (to znaczy pomiędzy rewolucją meksykańską a nikaraguańską, poprzez Kubę i ruchy partyzanckie lat sześćdziesiątych) Ameryka Łacińska jawiła się przed oczyma świata jako kontynent rebelii społecznych i rewolucji politycznych, gdzie przemoc miała potencjał emancypacyjny. Od lat osiemdziesiątych dla odmiany zmieniała się w kontynent ofiar: od tych Konkwisty aż po Augusta Pinocheta, Jorge Rafaela Videli i Efraina Rios Montt” (Enzo Traverso, za: M. Caparrós, 2023, s. 546). Słowa te umieścił w swoim reportażu *Ńameryka* Martin Caparrós, w którym oddaje się namysłowi nad kondycją kontynentu. W tej monumentalnej książce jest wiele fragmentów, w którym opisuje przełomowe momenty w kulturowej konstrukcji Ameryki Łacińskiej, nie przeważają jednak rewolucje, nie pada też w niej słowo „trans” czy słynna syntagma. Czy to przypadek? „Trans” i „gorączka” wydają się odsyłać do podobnej semantyki i mają negatywne konotacje związane z zaburzeniami postrzegania, utratą kontroli i poczucia realności. Co więcej, u Caparrósa to stan przed wprowadzeniem w rewolucyjny ruch nazywany jest „śpiączką”². Argentyński reporter nie pisze o „transie” lecz o „eksplozji”, do której dochodzi ostatnio często w Ameryce Łacińskiej „z braku przejrzystego modelu dogłębnej zmiany, w braku wyraźnego celu do osiągnięcia” (tamże, 729). Eksplozje „są to nieprzewidziane wylądowania, gromy z jasnego nieba, monety podrzucane w powietrzu, które mogą wylądować do góry orłem lub reszką — i które czasem lądują w menni-

¹ S. Pierre, *Glauber Rocha*, „Cahiers du Cinema”, Paris 1987, s. 58-59.

² Caparrós w 2018 roku pojechał do Nikaragui, gdzie „zanosiło się na zmianę”, „od wielu lat była pogrążona w śpiączce”, którą wywoływało połączenie „żelaznej ręki”, „flag” oraz „dolarów” Daniela Ortegi i jego żony, Rosario Murillo, zob. rozdział *Managua. Miasto wstrząśnięte*, M. Caparrós, 2023, 703-728.

cy władzy” (tamże, 729)³. Caparrós pisze, że „dopóki nie powstanie nowy paradygmat przyszłości, nie będzie żadnej rewolucji (...) ponieważ rewolucja — czyli *z n a c z ą c a z m i a n a* — jest czymś bardzo *k o n k r e t n y m*: dążeniem do przyszłości upragnionej na tyle, że warto dla niej zaryzykować wszystko” (tamże, 734). Możemy więc znaleźć pewną opozycję między *Ziemią w transie* a *Ñameryką*: wahanie, niepewność, zagubienie rewolucjonisty pokazane przez Rochę (czy to zatem rewolucja?) oraz postulat pracy na rzecz wyraźnej, konkretnej wizji przyszłości Caparrósa. Po jednej stronie stoi młody poeta, po drugiej stary reporter trzymający się faktów. Argentyńczyk nie proponuje wprawdzie konkretnego modelu zmiany, ale jego analizy są spójne mocą zadawanych nieustępliwie pytań, stały jest też wątek krytyki modelu kapitalistycznego stąd sceptycyzm wobec ruchów inkluzywnych, tożsamościowych i defensywnych, które chciałyby po prostu włączenia do systemu „w naszych krajach — w naszym świecie — może to oznaczać włączenie ich do społeczeństwa represyjnego, chorego, pełnego nierówności i niesprawiedliwości” (tamże, 700)⁴. Ostrze argumentów reportera wymierzone jest w konserwatyizm, a więc także w „rządy ludu” (czyli populizm)⁵, praca wyobraźni, konieczna by stworzyć całościowy projekt zmiany, początkowo odbywa się niezależnie, dopiero później dochodzi do konwergencji wizji⁶.

Swoją nadzieję na to, że inny świat jest możliwy opiera na konstatacji, że „wszystko zawsze się zmienia” (tamże, 736), gdy zna się historię świata nie można dojść do innych wniosków. Dla urodzonego w 1957 roku Caparrósa istotne było też doświadczenie indywidualne, pokoleniowe, w którym odbijał się *zeitgeist* amerykańskiego utopijnego myślenia: „Dorastałem wierząc, że wszystko szybko się zmieni. Albo lepiej: że *u p ł y w c z a s u j e s t n i e r o z e*—

³ Choć każda walka ma swoją specyfikę wybuchy społeczne ostatnich lat są dziełem młodych, którzy bezpośrednio nie doświadczyli dyktatury, często studentów. Eksplozje „są wytworem eksplozji miast” — „Miasto jest przestrzenią władzy; jest też przestrzenią antywładzy. (...) W mieście trudniej jest utrzymać stabilność — bezruch — zawsze znajduje się na skraju wybuchu” (tamże, 732).

⁴ „Ruchy tożsamościowe są — sensu stricto — wymysłem epoki wyzutej z wyobraźni. (...) zasadzają się na zdobywaniu czegoś, co inni już mają”, (tamże, 699).

⁵ „To prawda, zdarza się, że większość przestaje być konserwatywna i zmienia wszystko od ręki. Albo trochę. Jednak zwykle dzieje się tak, że jakaś mniejszość pomyślała o tej zmianie dużo wcześniej. To antypatyczne, to elitystyczne, to historia”, (tamże, 691-692).

⁶ „To mogą być dziesiątki lat wysiłku tysięcy rozmyślających w swoich domach ludzi, znajdujących odzew lub nie, aż wreszcie, przez akumulację i interakcję, wszystkie te rozproszone myśli zostaną połączone — i ponownie będziemy mieli przyszłość wartą naszych pragnień. Tego typu projektów nie powstają w laboratoriach. Nie produkują ich w izolacji jacyś bujający w obłokach ludzie: kiedy Marks rozmyślał w bibliotece Muzeum Brytyjskiego, próbował syntetyzować to, co dostrzegł w walkach toczących się w całej ówczesnej Europie. Taki projekt powstaje w chwili, gdy suma wszystkich walk osiągnie masę krytyczną, zamieniając je we wspólną myśl, którą być może uda się zrealizować, a na pewno uda się zaprzęgnąć; myśl zdolną poprowadzić miliony”, (tamże, 736).

r w a l n i e z w i ą z a n y z e z m i a n ą. (...) Nawet formy nie były już tak ważne: formy następowały po sobie, zmieniały się, poszukiwało się, ich w przekonaniu, że są przypadkowe: że w ten czy inny sposób nowe społeczeństwo — nowa kultura, nowe maszyny, nowa seksualność, nowe języki, nowe stosunki władzy, zupełnie nowa polityka — znajduje się za rogiem ulicy. I przez cały czas działo się coś nowego. (...) domagam się wiary: w szaloną myśl, że świat może zostać zmieniony, jeśli pojawi się, ku temu wystarczająca silna wola” (tamże, 688). Gdy Jerzy Szacki pisał o obwieszczanym w latach 50. XX wieku kresie utopii zauważał, że przyczyną tego stanu rzeczy jest niewiedza na temat „Trzeciego Świata budzącego się do samodzielnego życia i tworzącego niekiedy projekty na miarę najokazalszych klasycznych utopii” (Szacki, 1980, 186). Moment, w którym powstała *Ñameryka* jest chwilą załamania starego projektu i deficytu idei, z tego powodu region nie może dziś uważać się za „kontynent przyszłości”⁷. Czy Ameryka ma szansę stworzyć kolejną utopię, tj. wizję przyszłości? Caparrós dochodzi do wniosku, że jest to zły sposób zapytywania: „Coraz częściej myślenie, że do czegoś podobnego mogłoby dojść tylko w jednym konkretnym miejscu, traci sens: świat się ‘globalizuje’ — ulega wymieszaniu — do tego stopnia, że zjawiska nie wyrastają czy nie zakorzeniają się tylko w jednym fizycznym miejscu, lecz w tej sumie wirtualnych miejsc, które w ostatecznym rozrachunku tworzą miejsce całkiem nowe” (Caparrós, 732). Niezależnie od tej uwagi ponad siedemset stron *Ñameryki* ogłoszonej „Biblią Ameryki Łacińskiej XXI wieku” jest poświęcone opisaniu, zrozumieniu i refleksji nad regionem, którego znakiem jest ekscentryczna kastylijska literka ñ (wylacza to z reportażu ziemie skolonizowane przez Portugalczyków, Brazylię, „świat sam w sobie”)⁸. Ameryka to w ujęciu Caparrósa „forpoczta nowej globalnej sytuacji” (tamże, 734), „smutna awangardzistka”, smutna, bo wcześniej i bez „wazeliny” mierzy się z problemami, które potem dotyczą Zachód. Ostatnio takim problemem jest rozwój technologiczny który zmienia rynek pracy, czyni z setek tysięcy pracowników „ludzi zbędnych”. W Ameryce, której gospodarka w ogromnej mierze oparta jest na rolnic-

⁷ „A zatem żyjemy w czasach bez przyszłości, gdy każda zmiana, jaką jesteśmy w stanie sobie wyobrazić dla przyszłych dziesięcioleci, jest czysto technologiczna” (tamże, 693), „Wyobrażamy więc sobie przyszłość jako rozciągniętą do nieskończoności teraźniejszość, jednostajne pogorszenie postępujące wraz z jej zepsuciem: przyszłość nie staje się już przedmiotem pragnienia, tylko strachu, bo może przynieść jedynie upadek” (tamże, 693)

⁸ Portugalskojęzyczna część obu Ameryk to 210 milionów ludzi (stanowią ją niemal całkowicie reprezentanci jednego narodu, Brazylii), po hiszpańsku mówi 420 milionów. „Brazylia jest poza skalą — to gigant między średniakami i maluchami. W Brazylii nie tylko język jest inny, przede wszystkim odmienna jest jej historia. Do 1888 roku Brazylia była portugalskim krajem niewolniczym, czymś radykalnie innym od wszystkich jej sąsiadów. Nie przeszła przez wspólny im proces budowania państwowości, nie przeżyła ich rebelii, poszukiwań, wpływów, ich problemów. A gigantem jest dlatego, że jej historyczna klęska okazała się jej dzisiejszym sukcesem”, (tamże, 23).

twie, produkcji surowców, kryzys zacznie się wcześniej, jego widocznym przejawem jest błyskawiczne rozrastanie się miast.

Co potrafimy uchwycić ze zmian, które czasem są „eksplozjami”, innym razem stosują skutecznie techniki kamuflażu, gdyż „świadomość, że w s z y s t k o n i e u s t a n n i e s i ę z m i e n i a, nieustannie się nam wymyka. Cywilizacja to aparatura wymyślona po to, aby maskować tę prowizoryczność” (tamże, 516). Caparrós zauważa, że kiedy próbujemy zrozumieć Europę wsiadamy do samolotu i lecimy do Ameryki Południowej. Czego wtedy w niej szukamy? Twierdzi, że tego, co „autentyczne” a autentyczność poszukiwana jest w tym co przeszłe, „co robiliśmy ‘kiedyś’ — przed jakąś zmianą, przed jakimś przemieszaniem się — a to co robimy „teraz” jest nieczyste i zwyrodniałe” (tamże, 12). Przystępując do lektury *Ñameryki* moim celem było poszukiwanie „transu”, „krytycznego momentu/chwili” (hiszp. *estar en trance*) traktowałam je jako kategorie epistemologiczne i ontologiczne. Czy intencją Caparrósa, antyesencjalisty i wielkiego rzecznika zmiany, było przekonanie czytelników, że istnieje tylko „ziemia w transie”? To znaczy istnieje tylko krytyczna chwila, ruch, trzęsienie ziemi, otwierająca się przepaść? A może „*estar en trance*” to także inna zmiana, taka która nie ma negatywnych konotacji jak np. zmiana w prawie danego państwa powodująca upodmiotowienie zmarginalizowanej dotąd grupy, która z biegiem czasu staje się największym, najzacieklejszym polem bitwy w społeczeństwie?⁹

Kolejny ważny problem to sposób wyrażenia zmiany, opowieści o niej. Czy wgląd jaki ma w rzeczywistość reporter jest lepszy niż wgląd poetycki? W tym miejscu należy dodać, że *Ñameryka* jest reportażem gatunkowo zmaconym, partie reporterskie (obrazy z wielu miejsc i miast), epickie, przeplatają się z eseistycznymi, mamy też fragmenty przypominające rytmicznie, typograficznie poezję np.:

Powinniśmy nim być i ciągle
tak się nie dzieje: jesteśmy
swoją największą klęską [15]

⁹ Mowa tu na przykład o grupie tak ważnej i licznej jak kobiety: „Fakt, że sto lat temu kobiety nie głosowały nigdzie na świecie jest jednym z najlepszych argumentów przeciwko ludziom twierdzącym, że sprawy mają się, jak się mają, bo są jakie są. (...) Rzeczy są teraz, jakie są i były wtedy, jakie były, i będą później takimi, jakie uda nam się je uczynić, bez wątpienia wszystko podlega nieustannym zmianom” (Caparrós, 469). Od prawa wyborczego do powstania najpotężniejszego transnarodowego, ponadklasowego ruchu feministycznego, który ma największy potencjał do wytwarzania zmian, biegnie długa ale dobrze zaznaczona ścieżka. „Czwarta fala feminizmu w s t r z ą s a społeczeństwami w wielu częściach świata. Tutaj jednak jej obecność jest wyjątkowo silnie odczuwalna” (tamże, 482). „W naszych społeczeństwach — gdzie nie ma silnej alternatywy, gdzie nie dyskutuje się o formach własności, środkach produkcji i dystrybucji bogactwa — debaty o aborcji działają jak l o d o l a m a c z” (tamże, 483).

Kolejna utopia:
 znowu nowe marzenia,
 żeby Namerykanie
 mieli na co czekać
 — a czekać
 czasownik „czekać”,
 to najbardziej pokręcone kastylijskie słowo,
esperar — znaczy tyleż czekać, co mieć nadzieję [738]

Caparrós nie jest poetą i te wyimki pochodzące z początku i końca reportażu nie mogłyby znaleźć się w antologiach i tomikach wierszy latynoamerykańskich. Można je jednak usytuować w tradycji, której dobrym przekładem jest poemat *Ameréida* z 1967 roku. Był on pisany zbiorowo (wśród dziesięciu autorów byli poeci, architekci, filozofowie, rzeźbiarze, malarze latynoamerykańskiej i europejskiej proweniencji), co było zgodne z zasadą Lautréamonta „poezja powinna być robiona przez wszystkich”. Ważny był cel napisania poematu, jakim była nie tylko refleksja nad kondycją Ameryki, lecz kulturowa sprawczość, chodziło o nowe, tym razem rzeczywiste ufundowanie Ameryki, w miejsce podboju i eksploatacji — zamieszkiwanie. Opierając się Hölderlina *Was bleibt aber, stiften die Dichter*, „To, co ustanawia słowo poetyckie jest trwale”, autorzy *Ameréidy* twierdzili, że fundowanie może odbywać się tylko w języku poezji. To z tego poematu zaczerpnęłam określenie „krytyczna chwila/moment” (tak tłumaczy *estar en trance* tłumaczka *Ameréidy*, Justyna C. Nowicka). W *Ameréidzie* pytano o status Ameryki jako „ziemi, która skrywa przepaść, co mieści wtargnięcie i nadaje proporcje momentom krytycznym”. „Krytyczna chwila” stoi u narodzin Ameryki i stanowi o jej potencjale. *Ameréidę* i *Ñamerykę* dzieli pół wieku, być może jednak ich poetyki mają punkty styczne, o czym świadczy także niespotykana heterogeniczna forma reportażu (z kolei w *Ameréidzie* mamy elementy prozatorskie, m.in. będące przetworzeniem kronik kolonialnych). Poniżej cytuję fragment poematu, który daje inną perspektywę oglądu reportażu Caparrósa, ale też i samego sformułowania „ziemia w transie” (podkreślenia: MB):

a zatem jak zamiast ubijać splaszczać i wyrównywać po to aby zapomnieć
 przepaść jak moglibyśmy ją pocieszyć?

ziemię można pocieszyć tylko ziemię można zdobyć tylko pielęgnując przepaść
 z i e m i ą j e s t t y l k o t o k r y j e p r z e p a ś ć co mieści wtargnięcie
 i nadaje proporcje m o m e n t o m k r y t y c z n y m (*t r a n c e*)

być w krytycznym momencie (*estar en trance*) to przeżywać ze zdumieniem wstrząs zerwania i gwałtowny początek przepaści to być świadkiem tej przyległości przemocy i giganta

(...)

tak ameryka wdarła się i znalazła w krytycznej chwili (*entró en trance*)
 to jej początek — krytyczna chwila (*estar en trance*)
 bycie w krytycznej chwili nie od przedtem do potem nie od barbarzyństwa do cywilizacji, lecz w czasie terażniejszym
 terażniejsze jest tylko to co ma przeznaczenie
 przeznaczenie jest tylko wiernością początkom
 ameryka ma przeznaczenie, gdy pamięta o swym wdarciu i wyłonieniu się

niszcząc postać świata otworzyła się przepaść zniecka i przez jej twarz czy widok uprzytomniła się wielokrotność i obfitość ziemi nicznym skarb

(*Ameraida*, vol 1., 160-163)

Nie cytuję tu *Ameridy* by poddać wybrany jej fragment interpretacji¹⁰. Interesujące dla mnie jest w tym momencie semantyczne przesunięcie syntagmy „ziemi w transie” w kierunku „krytycznego momentu”, który jest związany z początkiem Ameryki oraz terażniejszą „obfitością ziemi”, która jest „skarbem”. „Trans” rozumiany jest tu jako coś nieprzemijającego i niewartościowanego, również ewolucyjnie. Jak czytamy w *Ameridzje*: „bycie w krytycznej chwili / nie od przedtem do potem / nie od barbarzyństwa do cywilizacji”.

W dziejach kontynentu wydarzyło się wiele „momentów krytycznych”, dużą część z nich można traktować jako chwile o znamieniu kajrotycznym (gr. *kairos* oznacza odpowiedni moment). Przynależą one również do sfery mitu, dają sens terażniejszości, tworzą obrazy, określają tożsamość i „przeznaczenie” (termin z wokabularza twórców *Ameridy*), ich konsekwencje wcale nie muszą być jednak pozytywne. Jedną z takich zaskakujących opowieści-wglądów Caparrósa dotyczy początków biznesu narkotykowego w Kolumbii. Choć zaangażowany jest w niego ok. 1% mieszkańców (mowa tu zarówno o producentach, konsumentach i sprzedawcach) to decydująco wpływa na obraz Ameryki.

Mit opowiada — jak to zwykle mity, z rozlicznymi detalami, przeciwstawnościami, zbiegami okoliczności — że przed ośmiu czy dziesięciu laty motorówka załadowana kokainą przewróciła się na morzu, tu

¹⁰ W 2024 roku w wydawnictwie Słowo obraz terytoria ukaże się moja książka *Ruch Ameridy*. Zob. też artykuły np. *Zabroniona funkcja języka. Przypadek Ameridy*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, 2018, nr 1-2 (320-321), s. 165-177 czy „*Amerida*”: *praktykowanie utopii w globalnym świecie*, „Kultura — Historia — Globalizacja”, 2018, nr 24.

niedaleko. Dostrzegli ją jacyś rybacy z Islote, małej wysepki, powiadomili wszystkich pozostałych i wyruszyli po nią. Uratowali ją, a jej prawny właściciel zapłacił im za to miliony: wyspiarze podzielili pieniądze pomiędzy wszystkich: niektórzy je przepili zawzięcie i z radością, a inni wykorzystali, żeby postawić sobie domy. Mit opowiada — jak to zwykle mity — że ta historia miała kluczowe znaczenie, jeśli chodzi o przeznaczenie wyspy: to wtedy odeszły w niepamięć domy z drewna i liści palmowych i zbudowani większość murowanych — niektóre dwupiętrowe — wtedy też kupiono wiele motorówek. Nastąpiła wielka wspólna chwila, a wzruszające było to, jak wszyscy podzielili między sobą pieniądze, które przyniosło im morze. I potem przysięgli, że o tym nie zapomną (...) Zmiana okazała się radykalna: znamy już jej skutki gospodarcze i społeczne: ale chyba nie udało się nam jeszcze zmierzyć jej wpływu na kulturę ńamerykańską, na nasze postrzeganie samych siebie. A przede wszystkim na postrzeganie nas przez resztę świata. (Caparrós, 2023, 298-299).

Obraz ńameryki jako kontynentu przemocy, gdzie głównym podmiotem-aktorem, wokół którego zawiązują się najistotniejsze relacje jest Narco szybko został przechwycony przez rynek (seriale, filmy, muzyka, literatura). Opowiadanie o tego rodzaju przemocy w Ameryce Łacińskiej nie wymaga wyobraźni, co nie znaczy, że wyczerpuje problematykę. Reporter próbując opisać swoisty rodzaj przemocy występujący w regionie wprowadza Współczynnik Nowoczesnej Śmierci, NŚ, NowoŚmierć (tamże, 344). Narzędzia statystyczne nie zawsze są użyteczne by opisywać codzienną, powszechną przemoc, pozostaje ona w dużej mierze niewidoczna dla jednostek i grup, zarówno tych które jej doświadczają jak i dla badacza.

Słowo ‘przemoc’ jest mylące: zwykle myśli się o przemocy jako o eksplozji, wybuchu: kije, które się łamią, ogień, który połyka, kule, które niszczą. To jest najłatwiejsze do opowiedzenia i kusi tak wielu. Są też inne sposoby opowiedzenia — jak przypuszczam — przemocy. Teraz dopiero zaczyna się problem: jeśli przypomnimy sobie, że nie ma większej przemocy niż premo państwa — które zmusza swoich obywateli do cierpienia głodu, umierania przed czasem albo przynajmniej niespodziewania się niczego po życiu (...) to, co nazywamy cywilizacją, jest wykrystalizowaniem poziomu przemocy w punkcie, w którym przemoc przestaje być postrzegana jako taka. Aż ta przemoc — ponieważ ciągle narasta, bo krystalizacja jest iluzoryczna — znowu będzie postrzegana jako taka, i wtedy zachodzą — czasem — zmiany cywilizacyjne (tamże, 340).

Gdy weźmiemy pod uwagę powyższe słowa, nie powinny dziwić nagłe wybuchy rewolucji np. chilijskie *estallido social* z 18 października 2019 roku, gdy podniesiono ceny biletów na metro o — jedynie — 30 peso (z 800 na 830). „Rewolucja godności” jest więc zmianą „cywilizacyjną”, związaną z artykulacją, zdobyciem poznawczych możliwości nazwania przemocą czegoś co związane jest z systemem neoliberalnym, który zmusza rodziny chilijskie do zaciągania kredytów na educa-

cję, leczenie etc.¹¹. Mimo że podkreśla się, że „przebudzenie” Chile miało charakter masowy, wielonarodowy, w efekcie czego pracami nad projektem nowej konstytucji kierowała przedstawicielka Mapuczów, Elisa Loncón, nie jest bez racji uwaga Caparrós dotycząca budowania świadomości przez klasę średnią: „nowe klasy średnie” — rzeczywiste, aspirujące — a jeszcze bardziej ich dzieci, stają się najaktywniejszą siłą polityczną w regionie. To oni wychodzą w ostatnich latach na ulice Santiago, Limy, Bogoty i tylu innych ñamerykańskich miast. Wychodząc przede wszystkim żądać tego, co im naobiecowano i czego nie dostają. **J e d n a k u l i c a, r u c h z m i e n i a j ą w i e l e r z e c z y**” (tamże, 260).

Dla rozważań nad „ziemią w transie” interesujący jest rozdział o Kubie a zwłaszcza Hawanie, która stanowi dla reportera laboratorium rewolucji¹² w tym czym ona zawiodła stając się swoim przeciwieństwem, biorąc wszystko co najgorsze z kapitalizmu. Rewolucja kubańska upadła, bo — jak stwierdza — ludzie nie interesują się polityką, czego nie rozumieli przywódcy zakładający ideowe zaangażowanie całego społeczeństwa.

Nastaje ta wiekopomna **c h w i l a**, w której garstka osób uznaje, że wie czego potrzebują nieświadome tego masy (...). Jest coś monstrualnego, okropnego w tym wszystkim, ale czy jakakolwiek **z m i a n a** byłaby w ogóle możliwa, gdyby tej garstki osób zabrakło? Czy nadal bylibyśmy, powiedzmy, chłopami pańszczyźnianymi?). **W y m y ś l a n i e e p o k i, e p i k a**. Potrzebna była **b a r d z o m o c n a o p o w i e ś ć**, żeby utrzymać miliony ludzi żyjących mniej więcej źle, cierpiących braki, akceptujących rozkazy i kontrole, czekających na przyszłość, która nigdy nie nadchodzi. Zaskakuje to, że coś takiego przetrwało dekady. Problem polega na tym, że kiedy upadało, nie zostawiło po sobie niemal nic: wspomnienie tylu poświęceń, żeby dostać tak niewielką rekompensatę, konieczność znalezienia nowych celów (tamże, 451)

Szczeliny w dominującej „opowieści” pojawiły się na skutek umożliwienia Kubańczykom dostępu do tzw. „pakietu” telewizyjnego — „Jego nadejście wywołało **k a t a k l i z m**: było świdrem, który skruszył mur milczenia” (tamże, 456).

¹¹ *A propos* wydarzeń w Chile symptomatyczna wydaje się trudność z obserwowaniem przełomowych chwil jakiej doświadczył reporter, gdy wybierał się tam w 2020 roku „Tutaj miałem przewidziany felieton na temat nowej klasy średniej. Chciałem go napisać w Santiago de Chile, jednym z miast, gdzie na przestrzeni ostatnich dekad najbardziej się powiększyła: wraz ze swoimi roszczeniami, zdobyciami i niepokojami. Planowałem tam przylecieć 17 marca 2020 roku, ale nie przyleciałem z powodów wszystkim znanych. I przez cały długi następny roku wyobrażałem sobie, że niebawem będę mógł to zrobić, aż musiałem się pogodzić z faktem, że tak nie będzie.” (tamże, 257).

¹² „Gdybym był socjologiem, antropologiem, ekonomistą, komunistą czy nawet dziennikarzem, studiowałbym Hawanę, sposób w jaki miasto i jego społeczeństwo nabywają to, co w kapitalizmie najgorsze. Jak powstają zjawiska, które w innych rejonach świata uważamy za oczywiste: konsumpcjonizm, konkurencja, reklama i klasy. (...) Po tylu poświęceniach i wysiłkach na rzecz ustanowienia społeczeństwa równościowego nierówności narastają (...) — (tamże, 430).

„Ziemia w transie” może być też zestawiona ze zjawiskami fizycznymi, które występują w Ameryce Łacińskiej: trzęsieniami ziemi, wybuchami wulkanów. Charles Darwin doświadczył jednego z trzęsień w Chile, w Concepción 20 lutego 1835. Skłoniło go to do poważnej refleksji: „Silne trzęsienie ziemi w jednej chwili niszczy nasze najmocniej zakorzenione poglądy. Ziemia, symbol stałości, poruszyła się pod naszymi stopami jak płyn. W jednej sekundzie nasz umysł ogarnia dziwna niepewność, której nie wywołałyby całe godziny refleksji” (za: Fuguet, 2008, 325). Trzęsienia ziemi dla krajów, które je regularnie doświadczają są faktami przyrodniczymi i kulturowymi zarazem, przynoszą odmienne myślenie o czasie, egzystencji (np. *una identidad terremotoada* — koncepcja chilijskiej „wstrząsowej” tożsamości A. Riguelme Segovii), wpływają na wyobrażenia o moralności. W Chile, w kraju, którym odnotowano wprawdzie najsilniejsze trzęsienie ziemi po którym zabrakło języka (chodzi o trzęsienie z 22 maja 1960, które miało moc 9,5 w skali Richtera, często porównywane do apokalipsy lub wybuchu bomby — Bartczak, 2019, 30) ziemia trzęsie się codziennie. Jeśli w czasie najsilniejszego trzęsienia, w kilka chwil, wytworzyła się energia zdolna do oświetlenia kraju przez 180 lat i 6 miesięcy to można pokusić się o stwierdzenie, że niezauważalne trzęsienia wytwarzają energię, której nie towarzyszy strach. Być może dlatego pojawiające się chilijskiej *Ameréidzie* wyobrażenie *estar en trance* jako krytycznego momentu pozbawione jest „transowego” charakteru a przepaść (*abismo*) staje się dobrym miejscem, z którego można uprawiać filozofię¹³.

Literatura:

- Ameréida, volumen primero; 2014, Valparaíso: Ediciones e[ad] Escuela de Arquitectura y Diseño
 Bartczak, Magdalena; 2019, Chile Południowe. Tysiąc niespokojnych wysp, Kraków: Muza
 Caparrós, Martín; 2023, Ñameryka, przeł. W. Charchalis, Kraków: Wydawnictwo Literackie
 Domosławski, Adam; 2014, Gorączka latynoamerykańska, Warszawa: Świat Książki
 Fuguet, Alberto; 2008, Filmy mojego życia, przeł. M. Sarna, Kraków: muchaniesiada
 Heidegger, Martin; 2004, Objasnienia do poezji Hölderlina, przeł. S. Lisiecka, Warszawa: Wydawnictwo KR
 Szacki, Jerzy; 1980, Spotkania z utopią, Warszawa: Iskry
 Szeszeń, Tomasz; 2021, Szyby Afryki, (w:) Wszystkie wojny świata, Gdańsk-Warszawa: Słowo obraz terytoria

¹³ Jedną z ważniejszych przedstawicielek Amereidy, Victoria Jolly wraz z Sebastianem Larracheą założyli Colectivo Arte Abisal, Kolektyw Sztuki Przepaści.